Nro 32.
Rok pierwszy.

N. PIEKARY
dnia 7. Sierpnia 1868.

ZWIASTUN GÓRNOSZLĄZKI.

Zwiastun Górnoszlązki wychodzi raz w tygodniu w Piątek, kosztuje na pocztach Państwa Pruskiego 9 sr. 9 fen. w Austryackiém państwie 60 cent. w. a. kwartalnie, w miejscu kosztuje 8 sgr.

Przyjmuje się Inseraty (ogłoszenia) za przedpłatę 1 sgr. od każdego wiersza petit obejmującego i ogłoszenie każde 2 razy umieszczone w Zwiastunie będzie

Bulla papiezka, którą Ojciec św. ogłosił w uroczystość Św. Piotra i Pawła a zwołująca sobór powszechny na dzień 8 Grudnia 1869 — będzie to dziewiętnasty z kolei sobór, ostatni zaś trydentski odbył się przed trzystu przeszło laty, brzmi według przekładu „Czasu“ z tekstu łacińskiego jak następuje:

PIUS BISKUP
SŁUGA SŁUG PAŃSKICH
dla przyszłéj pamięci rzeczy.

Wiekuistego Ojca Syn jednorodzony, z nader wielkiéj, jaką nas ukochał, miłości, zstępując z Stolicy niebieskiéj dla wyswobodzenia po wszystkie czasy całego rodzaju ludzkiego z jarzma grzechu, z niewoli szatana i ciemności błędów, które na nim z winy pierwszego rodzica od dawna nieszczęśnie ciążyły i nie oddalając się od chwały Ojca, śmiertelne z Niepokalanéj i Najświętszéj Maryi Panny przyoblekł ciało i objawił naukę i życia zakon wyniesiony z nieba, stwierdził go tylu podziwu godnemi dziełami i siebie samego oddał za nas jako ofiarę i odkupienie miłe Bogu. Zanim atoli, po odniesieniu zwycięztwa nad śmiercią, mając w tryumfie wstąpić do nieba, zasiadł na prawicy Ojca, rozesłał na świat cały Apostołów, aby wszemu stworzeniu głosili ewanielią i dał im, krwią nabytą i zatwierdzoną władzę rządzenia kościołem, który jest kolumną i sklepieniem prawdy i niebieskiemi zbogacony skarbami, bezpieczną zbawienia drogę i prawdziwéj nauki światło wszystkim ludziom wskazuje i nakształt okrętu po wyżynach wieku tego tak przepływa, aby chociaż świat runie, wszystkich, których zabrał, zachował nietkniętych. Aby jednak tegoż Kościoła zarząd zawsze właściwie i według porządku był prowadzony i wszelki lud chrześciański w téj saméj zawsze wytrwał wierze, nauce miłości i wspólności, przyrzekł, że sam wiecznie będzie obecnym aż do skończenia wieków, oraz z wszystkich jednego wybrał Piotra, którego księciem Apostołów i swoim na téj ziemi namiestnikiem, Kościoła głową, podwaliną i środkiem ustanowił, aby z rangi i zaszczytu stopniem, jako też szczególniéj z najzupełniejszéj władzy, potęgi i juryzdykcyi obszernością pasł baranki i owce, utwierdzał braci, oraz całym rządził kościołem i był oddźwiernym nieba, sędzią tego co ma być związane, a wyroki jego sądów i w niebie pozostać mają. A ponieważ Kościoła jedność i całość i zarząd jego postanowiony przez tegoż Chrystusa ciągle niezachwiany pozostać musi, przeto w Papieżach rzymskich, następcach Piotra, którzy przy owéj rzymskiéj Piotra, Katedrze są umieszczeni, tać sama najwyższa Piotra nad całym Kościołem władza, juryzdykcya, przodowanie, najzupełniéj trwa i żyje.

Dla tego Papieże rzymscy używając, poruczonéj sobie z nieba przez samego Chrystusa Pana w osobie błogosławionego Piotra władzy i pieczy i paszenia trzody Pańskiéj, nie zaniechali wszelkich dokonywać prac i wszelkich dokładać usiłowań, aby od Wschodu do Zachodu, wszystkie ludy, szczepy i narody uznały naukę ewangelii i chodząc drogami prawdy i sprawiedliwości wieczny osiągały żywot. Wszystkim zaiste wiadomo, z jak nieznużoną pieczołowitością ciż Papieże rzymscy przybytku wiary, karności duchowieństwa i jego świętéj i uczonéj instytucyi, oraz świętości i godności małżeństwa strzegli, chrześciańskiéj obojga płci młodzieży wychowanie coraz bardziéj rozwijali, religią ludów, pobożność i obyczajów uczciwość pielęgnowali, sprawiedliwości bronili i o saméj świeckiéj społeczności spokój, porządek, pomyślność i korzyść starali się.

Nie zaniechali też ci sami Papieże, ilekroć uznawali za właściwe, w najcięższych mianowicie czasów zamieszkach i najświętszéj naszéj religii i świeckiego społeczeństwa klęskach, powszechne zwoływać sobory, aby z całego świata katolickiego biskupami, których Duch św. ustanowił do rządzenia kościołem Bożym, wspólną radą i połączonemi siły wszystko to przezornie i mądrze urządzić, co szczególniéj do oznaczenia dogmatów wiary, do obalenia krzewiących się błędów, do obrony, uświetnienia i rozwoju nauki katolickiéj, do strzeżenia i naprawy karności kościelnéj i do poprawy zepsutych obyczajów ludu doprowadzić może.

Wszystkim już jest wiadomo i jawno, jak straszliwa burza miota obecnym Kościołem i ile i jak wielkich przygód samą świecką gnębi społeczność. Kościół bowiem katolicki przez najcięższych Boga i ludzi nieprzyjaciół, jego zbawienna nauka i moc czcigodna, oraz najwyższa téj Stolicy Apostolskiéj władza jest nagabywaną, deptaną, wszystko co święte wzgardzone, dobra kościelne wydarte, biskupi i najznakomitsi mężowie służbie Bożéj oddani i

ludzie uczuciami katolickiemi celujący, dręczeni, zakony zniesione, bezbożne wszelkiego rodzaju książki i zarażające gazety, oraz wielokształtne najzgubniejsze sekty szeroko rozpowszechnione, biednej młodzieży zakłady wszędzie prawie od duchowieństwa usunięte, a co gorsza, nie w jednem miejscu mistrzom nieprawości i błędu powierzone. Ztąd ku największéj Naszéj i wszystkich dobrych boleści i nigdy dosyć nieopłakanéj krzywdzie dusz, wszędzie tak się rozszerzyła bezbożność, obyczajów zepsucie, rozkiełznana samowola, niecnych wszelkiego rodzaju opinij i zbrodni zaraza, ludzkich i Boskich ustaw pogwałcenie, iż nie tylko najświętsza religia nasza lecz i społeczeństwo ludzkie w sposób ubolewania godny trapione jest i dręczone.

Wśród takiego brzmienia klęsk, jakie serce Nasze gnębią, najwyższy Nasz, od Boga powierzony Nam urząd pasterski wymaga, abyśmy Nasze coraz bardziéj wytężali siły dla naprawy ruin Kościoła, dla starania się o zbawienie całéj trzody Pańskiéj, dla powściągnienia zgubnych zamachów i usiłowań tych, co sam Kościół, jeżeli to kiedykolwiek staćby się mogło i świeckie społeczeństwo z gruntu obalić dążą. My zaiste z pomocą Bożą, od samego najwyższego kapłaństwa Naszego początku, nigdy według powinności nader trudnego urzędu Naszego, nie przestawaliśmy w kilku Naszych allokucyach konsystoryalnych i listach Apostolskich głos Nasz podnosić i Boga, oraz sprawy jego świętego Kościoła przez Chrystusa Pana nam poruczonéj, z całą żarliwością nieustannie bronić i praw téj Apostolskiéj Stolicy, sprawiedliwości i prawdy przestrzegać, oraz nieprzyjaznych ludzi sidła odkrywać, błędy, fałszywe nauki potępiać, sekty bezbożne rozpraszać i nad całéj trzody Pańskiéj zbawieniem czuwać i starać się o nie.

Wstępując zatem w ślady dostojnych Naszych poprzedników, uważaliśmy za właściwe, na sobór powszechny, który już dawno Naszem był pragnieniem, zebrać wszystkich wielebnych braci całego świata katolickiego biskupów, którzy powołani są do udziału w Naszéj pieczołowitości. Ci bowiem wielebni bracia szczególną do katolickiego kościoła zapaleni miłością i celujący wzorowem ku Nam i téj Stolicy Apostolskiéj przywiązaniem i posłuszeństwem, troskliwi o dusz zbawienie, mądrością nauką i uczonością znamienici, wraz z Nami nad stanem spraw tak świętych jak publicznych najmocniéj bolejący, nic nie mają ważniejszego, jak swoje rady z Naszemi podzielić i połączyć i zbawienne na tyle utrapień zastósować lekarstwa. Na owym bowiem soborze ekumenicznym, wszystko to najściśléj winno być rozważonem i postanowionem, co głównie dotyczy w tych mianowicie najcięższych czasach większéj chwały Bożéj, nienaruszalności wiary, świetności służby Bożéj, wiecznego zbawienia ludzi, karności obojga duchowieństwa i jego zbawiennego i gruntownego wykształcenia i szanowania ustaw kościelnych, poprawy obyczajów, młodzieży chrześciańskiéj, instytucyi i wspólnego wszystkim pokoju i zgody. Z szczególną zarazem żarliwością starać się o to należy, aby przy pomocy Bożéj wszelkie złe od kościoła i świeckiego społeczeństwa było usuniętem, aby biedni błądzący na właściwą prawdy, sprawiedliwości i zbawienia nawróceni byli drogę, aby po złagodzeniu występków i błędów czcigodna nasza religia i jéj zbawcza nauka wszędzie odżyła i coraz bardziéj krzewiła się i panowała i tym sposobem pobożność, uczciwość, sprawiedliwość, miłość i wszelkie cnoty chrześciańskie ku największemu społeczeństwa ludzkiego pożytkowi istniały i kwitły. Nikt bowiem zaprzeczyć nie może, że kościół katolicki i moc jego nauki nie tylko ma na celu wieczne zbawienie ludzi, lecz idzie na korzyść doczesnemu dobru ludów i prawdziwéj ich pomyślności, porządkowi, spokojowi i ludzkości, również umiejętności, postępowi i gruntowności, jak to świętéj i świeckiej historyi roczniki najświetniejszemi czynami jasno i jawnie wykazują i trwale, widocznie dowodzą. A ponieważ Chrystus Pan owemi słowy cudownie nas pokrzepia, wzmacnia i pociesza: „Albowiem gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tamem jest w pośrodku ich,“ dla tego wątpić nie możemy, iż On na owym Naszym soborze w obfitości swéj łaski Bożéj obecnym być zechce, przez co wszystko to postanowić możemy, co do większego pożytku świętego jego kościoła w jakibądź sposób odnosi się. Najgorętsze przeto do Pana, Ojca świata w pokorze serca Naszego we dnie i w nocy niosąc modły, uznaliśmy za właściwe zwołanie tego soboru.

Dla tego ufni i wsparci samego wszechmocnego Ojca i Syna i Ducha św., oraz błogosławionych jego Apostołów Piotra i Pawła mocą, jaką My również na ziemi dzierżymy, za radą i przyzwoleniem wielebnych braci naszych S. K. R. kardynałów, święty ekumeniczny i powszechny sobór w tem sławetnem mieście Naszem Rzymie, w roku przyszłym 1869 w bazylice watykańskiéj odbyć się i w dniu 8 miesiąca grudnia w uroczystość poczęcia niepokalanéj rodzicielki Bożéj Maryi Panny rozpocząć, daléj ciągnąć i z pomocą Boga, dla jego chwały i całego chrześciańskiego ludu zbawienia zakończyć i spełnić się mający, tym listem wskazujemy, zapowiadamy, zwołujemy i postanawiamy. I dla tego chcemy, nakazujemy, aby wszyscy zewsząd tak wielebni bracia patryarchowie, arcybiskupi, biskupi, jak ukochani synowie opaci i wszyscy inni, którym z prawa lub z przywileju w soborach powszechnych zasiadania i objawienia swych zdań moc jest daną, na ten sobór ekumeniczny przez nas zapowiedziany przybyli, żądając, upominając, przestrzegając i niemniéj im w imię przysięgi, jaką Nam i téj Stolicy Apostolskiéj złożyli, w imię cnoty świętego posłuszeństwa, oraz pod karami, jakie z prawa lub zwyczaju przeciw nieprzybywającym na uroczystości soboru wymierzane i proponowane być zwykły, obwieszczając i ściśle przepisując, iż oprócz w razie słusznéj przeszkody, co jednak przez właściwych prokuratorów synodowi udowodnić będą winni, na owym św. soborze być obecnymi i mieć w nim udział są obowiązani.

Do téj atoli wznosimy się nadziei, że Bóg, w którego rękach są serca ludzkie, życzeniom Naszym łaskawie sprzyjając, sprawi niewysławionem swem miłosierdziem i łaską, iż wszyscy najwyżsi wszelkich ludów monarchowie i kierownicy mianowicie katoliccy, codzień silniéj przekonywając się, iż największe dobra na społeczeństwo świeckie z kościoła katolickiego spływają i że on najsilniejszą jest mocarstw i królestw podporą, nie tylko przeszkadzać nie będą, iżby wielebni bracia biskupi i inni wszyscy wyżwspomnieni na ten sobór przybyli, lecz owszem chętnie wspierać ich będą i dawać pomoc, oraz najgorliwiéj jak przystoi na książąt katolickich, współdziałać w tem, co na większą chwałę i tegoż soboru dobro wypaść może.

Aby list ten Nasz i wszystko, co się w nim zawiera, doszło do wiadomości wszystkich, których dotyczy i nikt z nich nie mógł tłomaczyć się niewiadomością, tem bardziéj, że nie do wszystkich, którym imiennie miałby być wręczonym, bezpieczny przystęp stoi mu otworem,

chcemy i nakazujemy, aby w patryarchalnych bazylikach, lateraneńskiéj, watykańskiéj, gdy tamże mnóstwo ludu dla słuchania słowa Bożego zwykło się gromadzić, jawnie, donośnym głosem przez kursorów Naszéj kuryi, lub publicznych notaryuszów był odczytany i po odczytaniu na podwojach rzeczonych kościołów i na drzwiach kancelaryi apostolskiéj i w zwykłem miejscu na campo Fiori i na innych zwykłych miejscach był przylepiony, gdzie dla odczytania i wiadomości wszystkich czas jakiś pozostawiony być ma, a gdy ztamtąd zdjęty będzie, przynajmniéj jego odpisy w miejscach tych pozostać mają przylepione. Za pomocą tego odczytania, ogłoszenia i rozlepienia, wszystkich i każdego z osobna, kogo rzeczony list nasz obejmuje, po upływie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia listu i rozlepienia jego, tak chcemy mieć zobowiązanymi, jak gdyby im tenże w obec odczytany i wręczony został, a podpisy zaś jego, które ręką publicznego notaryusza napisane lub podpisane, i pieczęcią osoby w kościelnéj godności zatwierdzonéj zaopatrzone będą, aby pewną i niewątpliwą miały wiarę, nakazujemy i stanowimy.

Nikomu więc całkiem nie wolno téj karty Naszego zapowiedzenia, zawiadomienia, zwołania, postanowienia, uchwały, polecenia, nakazu, prośby, niweczyć, lub z szaloną śmiałością wbrew niéj postępować. Jeżeli jednak kto dopuścić się tego zamierzy, niechaj wie, że ściągnie na siebie gniew Wszechmogącego Boga i błogosławionych Piotra i Pawła apostołów Jego.

Dan w Rzymie u świętego Piotra, roku wcielenia pańskiego 1868 w d. 29 czerwca.

Papieztwa Naszego 23.

† Ja *Pius*, katolickiego kościoła biskup.

Znak † krzyża.

(Następują podpisy JJEE. kardynałów obecnych w kuryi.)

M. kard. *Mattei* Pro-Dataryusz.

Znak † pieczęci.

Reg. w Sekretaryacie Brewów.

N. kard. *Paraccianni Clarelli.*

Widziano w kuryi, *D. Bruti. I. Cugnionius.*

KALWARYA (*dalszy ciąg.*)

„Jeszcze jednemu trzeba zaradzić, Jegomościu!“ odezwał się Willibald; „praca przy kaplicy bardzo powoli postępuje, jeden mularz jest za mało, więc koniecznie wypada, sprowadzić więcéj mularzy.“

Na te słowa wystąpił mularz, którego już dawniéj chciał Montanus nająć do murowania kaplicy, lecz mając już robotę w drugiéj wsi, musiał, lubo niechętnie odmówić. Co niedziela przychodził on do domu i tak dzisiaj też przybył na naradę i teraz rzekł: „Już i ja to rozważałem, Jegomościu, że mularz na górce sam nie wystarczy i że koniecznie potrzebuje pomocy. Co miałem memu gospodarzowi zrobić, to gotowe; prawda, że jeszcze chce mur około dworu swego postawić, lecz o tyle uwolniłby mnie i poczekał, gdyby ks. Dobrodziéj opisał mu całą rzecz; nie wątpię, że mnie puści.“

„Jeżeli o tyle tylko chodzi,“ radośnie odrzekł Montanus, „chętnie opiszę wszystko dokładnie, a gdyżeście wy ochotni, spodziewam się, że was jutro już przy kaplicy zobaczę.“

„Przepraszam Dobrodziejaszku!“ rzekł wójt, „i dwa mularze są za mało ku kaplicy; moja rada jest taka, żeby w mieście się wywiadywać, o zdatnych mularzach. Trzeba obiecać dobry zarobek. Jutro mam interes w mieście, to zaraz tę rzecz ułatwię.“

Zgromadzeni uznali słuszność téj rady a mularz dodał, że jak będzie więcéj mularzy, musi być jeden przełożony nad wszystkich.

„O majstra nie trudno,“ odpowiedział Willibald; „oto nasz ks. Dobrodziéj będzie najlepszym majstrem, on pierwszy powziął myśl budowy kalwaryi, on zrobił rysunki, on zaczął budować, więc on najlepiéj potrafi wszystkiem zarządzić i kaplicę dokończyć.“

„Tak! prawda! nasz ks. Jegomość będzie najlepszym majstrem!“ radośnie wołali gospodarze, przytakując Willibaldowi. Gdy się uciszyło, Montanus z zapałem przemówił do radzących, w czułych i serdecznych słowach, dziękując im za pomoc ochotnie przyrzeczoną; napominał do wytrwałości w powziętych zamiarach i przedstawiał im piękność i szlachetność ich czynu.

Po téj mowie rozeszło się zgromadzenie, lecz w inszem usposobieniu niż w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego. — Bylić w prawdzie w ów dzień za przewodem Konrada przemógli ks. Montanusa, lecz wewnątrz nikt nie był z tego zadowolniony, lecz dzisiaj każdemu było błogo na duszy. Składając winę zakłócenia wszystkiego na czarnego Konrada, mówili w drodze jeden do drugiego: „Oto jak dobrze bez kowala! A każdym razem przed naradą trzebaby go za granicę wysłać.“ —

O księdzu Montanusie nie wiele ci powiem kochany czytelniku, sam pojmiesz bowiem, że powracał z szkoły nie tak jak pierwszy raz z nadzieją zniweczoną, lecz z żywą radością dzięki głębokie dziś składał Bogu, który sercami ludzkiemi kieruje i który jego owieczki nakłonił ku wspieraniu dobréj rzeczy. To też tem ochotniéj modlił się za gminę każdodziennie, gdy brewiarz odprawiał, a urząd jego pasterski tem powabniejszy wydawał się jemu.

Z początkiem drugiego tygodnia wcale inaczéj wyglądało na górce. Zamiast jednego mularza pracuje ich sześciu, a kilkanaście robotników donoszą kamieni i wapna. Mury już tak wysokie, że musiano rusztonek postawić, po którym robotnicy do wierzchu i na dół się uwijali. Pod górką zaś cieśle drzewo ciosali a fury ciągle dowożą kamieni z Willibaldowéj skały. Naszemu mularzowi przy tem ruchu aż serce rosło a ciągle powtarzał z radością: „To teraz człowiekowi praca idzie jak sama, gdy może co pogadać z kolegami.“

Ks. Montanus zaś, chociaż nie podawał kamieni, jednak zawsze gdy był od pracy wolny, przybywał na górkę. Tu chodził między robotnikami, dla każdego miał dobre słówko; tu i owdzie też czasem poprawił i rady majstrów słuchał; wszyscy też skoro przyszedł na górkę z radością go witali. W sobotę wypłacał robotnikom tygodniowy zarobek.

Przy tylu robotnikach przybywało też kaplicy, na początku jesieni już mury kaplicy z grobem były gotowe a gdy potem położono więźbę i postawiono krokwie, nasz stary mularz dawnym zwyczajem miał do zgromadzonych robotników mowę, którą potrafił ująć słuchaczy.

Dach i wieżę pokryto łupkiem a teraz trzeba było o ołtarzu pomyśleć. Ks. Montanus już dawniéj między kamieniami pod górką wyszukał najbielszy i najgładszy i dał go obrobić w kostkę. Gospodarze chcieli go z innemi kamieniami włożyć na wóz i zawieźć na górkę, lecz pobożny ks. Montanus ujrzawszy to przystąpił do kamienia i rzekł do zgromadzonych: „Moi kochani! ponieważ

kamień ten ma być węgielnym kamieniem dla ołtarza, a ołtarz jest przeznaczony dla kapłana, więc zostawcie też kapłanowi tę małą fatygę, niech sam wyniesie pierwszy kamień na ołtarz, jak wynosił pierwsze kamienie na kaplicę. Co pierwéj czyniłem z potrzeby, to teraz z radością pełnię, dla tego nieodbierajcie mi téj radości.“

Przytomni na to zezwolić nie chcieli, przedstawiając ks. proboszczowi, że ciężar za nader wielki dla niego, lecz ks. Montanus nie zważając na wszystko, włożył na barki swoje kamień, który tak był ciężki, że kolana pod nim zginał. Chwiejącemi krokami postępował pod górkę i kilka razy tak mu ciężar dokuczył, że musiał usiąść aby nowych sił nabrać.

Na to patrzeli gospodarze łzawem okiem i jeden z tłumu powiedział: „Oto sąsiedzi! to właśnie tak wygląda, jak gdy Zbawiciel szedł z krzyża ciężarem pod górę kalwaryjską i upadał na drodze.“

„Przyszła mi dobra myśl,“ rzekł teraz Willibald, „kaplice stacyjne przypominają nam upadki naszego Zbawiciela, więc niech i tu w każdem miejscu, gdzie nasz pobożny księżoszek upada, stanie kaplica stacyjna. Barnasiu!“ obrócił się do parobka, „idź za Jegomością, ale niewidziany i naznacz miejsca upadków.“

Poszedł Bernaś i uczynił, jak mu rozkazano. Ks. Montanus siedm razy pod ciężarem kamienia upadł, aż nareszcie strudzony okropnie i wybladły stanął na szczycie górki i uwolnił się od ciężaru.

Zesłabiony kapłan usiadł w trawie, lecz na wybladłych rysach twarzy wyrażała się radość nad doskonałem dziełem.

Gdy już ks. Montanus był na górce, pytał się Willibald otaczających go: „Czy naliczyliście też wszyscy siedm upadków, jak ja?“ A gdy każdy odpowiedział, że siedm naliczył, rzekł daléj: „Słuchajcie! Nasz dobry ks. Dobrodziéj godzien jest, żebyśmy mu sprawili jeszcze jaką radość, a to tę, żebyśmy tych siedm kaplic stacyjnych wymurowali i potem ks. Dobrodziejowi jako podarunek oddali. Prawda, że kalwarye są najwięcéj o czternastu stacyach, lecz Jegomość mi mówił, że też są kalwarye o siedmiu tylko kapliczkach. A ksiądz Dobrodziéj też na to przystanie, choć będziemy żądać tylko siedm kaplic stacyjnych.“

Z zapałem przyjęli gospodarze wniosek Willibalda i umówili się, że o ich zamiarach nie ma się dowiedzieć ks. proboszcz. Potem Linde zawołał sześć najmożniejszych gospodarzy i obiecał każdy wziąść koszta jednéj kapliczki na siebie, on zaś przyobiecał wystawić pierwszą. Udano się potem na górkę gdzie mularze wszystko do założenia ołtarza już mieli gotowe.

Poświęcił ks. Montanus dół i kamień, tak jak był poświęcił grunta na kaplicę. Po poświęceniu żywo się mularze chwycili murowania ołtarza i już na drugi dzień mur był gotowy; chociaż ołtarz dopiero na wiosnę miał być ukończony. Mularze byli z robotą około kaplicy gotowi; obrzucanie wapnem musiało zostać wiosnę, bo mury najprzód miały przemarznąć i przeschnąć. Mularze atoli nie odeszli precz, bo owych siedmiu gospodarzów zgodzili ich do murowania siedm kaplic stacyjnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Listy w duchu Bożym do Górników i wszystkich Chrześcian.

W poprzedzających „Listach“ pisanych do Was, przedstawiłem Wam wszelkie przygotowania, które górnicy i goście, chcący odwiedzić kopalnie, przedsięwziąść muszą; ażeby w podziemnych szybach, jakiéj szkody lub nieszczęścia nie doznali. Ale cóż czynią teraz, tak przygotowani górnicy lub goście? Oto, zestępują po drabinie lub spuszczają się w koszach upewnionych na linach pod ziemię do szybów! Ustępują z światła dziennego i gwaru nadziemskiego, znikając w prędce w przepaści ziemskie z oczu obecnych.

To zestępowanie i spuszczanie się w dół, to zniknienie z oczu naszych, to ustępowanie z powierzchni ziemskiéj, czyż to nie obraz naszego duchownego uniżenia się lub pokory? Zaprawdę! człowiek pokorny ukrywa się przed świata gwarem; uniża się przed Bogiem, nie wynosi się nad żadnego, lecz poczytuje się za najuiższego; pogardza czcią świata tego, jego dostatkami i honorami; nie pragnie znaczenia w świecie, ponieważ zna swoją ułomność i krewkość. Kiedy nim inni pogardzają, on nie pogardza żadnym; cokolwiek dobrego czyni, lub jakiekolwiek dobre przymioty ma na sobie, przypisuje to wszystko Bogu; zniewagi, urągania i pośmiechowiska wyrządzone mu od innych, przyjmuje bez narzekania, ba nawet chętnie, jako zasłużone.

Spojrzyjmy na drzewa owocowe i na kłoski zbożowe! kiedy Bóg łaskawy pobłogosławi drzewa ogrodowe obfitém owocem, schylają one z ciężaru na nich się znajdujących owoców, gałązki swoje, często nawet aż do saméj ziemi. Roztropny gospodarz wspiera takie gałęzie tykami, lub przywięzuje słabsze powrozem, łykiem lub słomą do mocniejszych, żeby ciężar owocowy słabszych nie połamał. Podobnie téż uniża się pokorny człowiek, obdarzony owocami dobrych uczynków, ozdobiony przymiotami pięknemi przed Bogiem, dawcą i pierwiastkiem wszelkiego dobrego daru.

Mamy teraz żniwa! Gospodarze wiejscy narzekają, że we zbożu znajdują dużo pustych kłosów. Już nawet przed żniwami mówili sobie: „Nie będziemy mieli zbożowego chleba!“ Po czemże to ale poznawali? Oto! wyszedłszy przed żniwami na pole, widzieli dużo kłosek stojących prosto do góry, bo były puste, mniejsza liczba, jako napełniona ziarnkami zbożowemi, nachylała głowę swoją ku ziemi, nie mogąc ciężaru tego na słabym źdźble prosto w górę utrzymać. Nachylanie to główki zbożowéj ku ziemi jest wdzięczną pochwałą Boga za bogaty plon oraz i nauką dla człowieka, że czym hojniéj obdarzony jest, czy to rozumem, czy majątkiem, czy sławą, tém bardziéj w pokorze i wdzięczności przed Bogiem, Stwórcą i Dobrodziejem swym uniżać się powinien. Kiedyby to w naszych czasach ludzie w pamięci mieli, nie słyszelibyśmy zapewne o tych świętokradztwach po kościołach, o tych bezbożnościach, wszeteczeństwach, przekleństwach, naśmiewaniach się i urąganiach z Boga, z religii i z wszystkiego, cokolwiek jest czcigodnego. Lecz Bóg, którego święte ramię nie zkrócone, naśmieje się z takich! Przypomnieliby sobie zapewne słowa: „Wązka jest brama do nieba, a tylko maluczcy t. j. pokorni, wejdą nią; kto się poniża, będzie wywyższon; pokornemu li tylko daje Pan swoją łaskę!“

Ks. Matuszyński.

Odezwa do pruskich Szlązaków.

Podobną uroczystość, jaką to wy, pruscy Szlązacy, niedawno na górze św. Anny obchodziliście, my także austryaccy Szlązacy, za pomocą Boską w miesiącu Wrześniu r. b. obchodzić zamyślamy. Jest temu prawie 600 lat, jak to Cieszyński Książe Władysław, oraz także Książe na Opolu z pobożną swoją żoną Eufemią, rodzoną Księżniczką polską w Orłowéj, w wiosce milę drogi od Frysztatu, 2 zaś mile od Bogumina odległéj, roku 1268 klasztór OO. Benedyktynów założyli. Niemasz, niestety! teraz tego klasztoru, bo został w czasach reformacyi zburzonym, lecz istnieje dotąd starodawny, bo 600 letni kościół, należący kiedyś do tego klasztoru, pod tytułem: Narodzenia Panny Maryi. Parafią Orłowską zarządzają dotąd jeszcze księża z zakonu św. Benedykta.

Teraźniejszy patron tego kościoła parafialnego Przewielebny ks. Jan Rotter, opat Brumowsko-Brzeznowski, wyprosił na cały miesiąc Wrzesień r. b., przez który czas ten 600 letni Jubileusz obchodzony będzie, od Jego świętobliwości papieża Piusa IX. zupełny odpust dla wszystkich prawowiernych, kościół ten zwiedzających tam po godnem przyjęciu św. Sakramentów pokuty i ołtarza, za udręczony kościół św. pobożnie się modlących.

Kochani Górno-Szlązacy! Dla nas wszystkich jest uroczystość ta Orłowska bardzo ważna! Kościół Orłowski jest to droga pozostałość z dawnych czasów po naszych ojcach, katolikach! Założyciel tego kościoła Władysław był naszym dzielnym Książęciem z rodu Piastów! Obraz głównego ołtarza, niegdyś przez św. Jadwigę, patronkę Szlązka. według wiary godnego podania do dawnéj kaplicy Orłowskiéj darowany, jeszcze dotąd w kościele parafialnym się znajduje. Przed obrazem tym otrzymało wielu naszych przodków nadzwyczajne łaski, za przyczyną cudownéj Matki Boskiéj! Kiedy Wy, pruscy Szlązacy! Wasze odpusty w Piekarach, w Pszowie, u św. Anny lub jakie inne uroczystości obchodzicie, korzystamy też i my, austryaccy Szlązacy z tych nabożeństw.

Przybądźcież też i Wy do nas na odwiedzenie Panny Maryi Orłowskiéj, cudami słynącéj, podczas tego miesięcznego Jubileuszu! Spodziewać się możemy, że zadowolnieni na duchu, do waszéj ojczyzny od nas powracać będziecie. Na powiększenie téj 600 letniéj uroczystości wydałem: „Historyę kościoła Orłowskiego na 600 letnią pamiątkę jego założenia,“ którą za dwa sgr. w Orłowéj kupić sobie na pamiątkę od nas możecie. W książeczce téj znajdziecie dużo wiadomości, które i Was się tyczą i Was z pewnością rozweselą. Jest także w niéj drzeworyt, wyobrażający stary obraz Panny Maryi Orłowskiéj. Wszelki dochód z przedarzy téj książeczki jest ofiarowany na ozdobę kościoła Orłowskiego. Ta sama historyjka jest także po téj saméj cenie i w czeskim języku do nabycia.

Spodziewam się, że ta odezwa moja, znajdzie u Was łaskawe przyjęcie, gdyż mnie już z moich „Listów“ do „Zwiastuna“ pisanych cokolwiek znacie. Cieszę się, że Was w Orłowéj podczas tego miesięcznego odpustu licznie zobaczę, ponieważ ja tam chociaż nie codziennie, to przynajmniéj często pracą duchowną zatrudniony bydź zamyślam. Z Bogiem więc, poczciwi pruscy Szlązacy, aż do miłego zobaczenia się w Orłowéj przy odpuście!

Ks. Matuszyński.

Jeszcze o missyi na Ostrogu przy Raciborzu odprawionéj.

Artykół w 25 Nr. Zwiastuna umieszczony o missyi na Ostrogu napełnił nas radością nie małą. Pewny gospodarz, który go przeczytał, tak do mnie mówił: „Oj, księże Dobrodzieju, podoba mi się to, co tam stoi napisane w Zwiastunie, ale gdyby kto obszerniéj jeszcze opisał te dni łaski i miłosierdzia Bożego, mielibyśmy z tego pamiątkę na dalsze czasy.“ Pochwaliłem myśl jego, i postanowiłem ją uskutecznić. Więc podaję ci tu ludu kochany, choć nieskoro, bo mnie aż dotąd zajęły inne różne prace, niektóre szczegóły, które ci służyć mogą na pamiątkę missyi.

Będzie temu już kilka miesięcy, gdy po całéj okolicy gruchnęła ta nowina: „W Ostrogu missya odprawiać się będzie!“ Jeden drugiemu to powtarzał, jeden drugiego pytał z ciekawością: „Co to za księża missyonarze przyjdą do nas?“ A gdy posłyszano, że ci sami, którzy przed 16tu latami u nas byli, to wszyscy się radowali i mówili do siebie: „Pójdziemy na missyę, porzucimy pracę, aby słuchać słowa Bożego. Praca nie ucieknie, ale słowo Boże uciec może; wszakże to człowiek nie tylko chleba, ale i słowa Bożego do życia potrzebuje.“

I nadszedł ten czas piękny, czas missyi. Oj miły i budujący był to widok! widzieć, jak licznie ludzie się zebrali. Z blizkich i odległych przyszli wiosek i witali się, kochali, radowali w Panu jako jedna wielka familia, którą wiara złączyła. Jak niegdyś za czasów Chrystusa Pana wielkie rzesze szły za nim, aby posłyszeć słowa Jego, tak w tem czasie lud szedł tłumnie za słowem Jego. Tysiące zgromadzonych około jedynego Boga jednem do niego wierzącem sercem, tak iż o nich powtórzyć by było można, co Łukasz ś. pisze o pierwszych chrześcianach: „I trwali w nauce Apostolskiéj i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach.“

Przy rozpoczęciu missyi w sobotę wieczorem powierzył ks. proboszcz miejscowy zarząd parafii na czas missyi przybyłym kapłanom missyonarzom przez podanie im stuły. Zaraz potem ks. Peterek przedłożony z ambony przemówił do ludu, ogłaszając, co jest missya, jakie jéj działania i korzyści zbawienne. Missya, mówił on, nie jest nowo wynalezione nabożeństwo, jest ona tak stara, jak stary jest ród ludzki. Pan Bóg zawsze do nas przemawiał, nauczał nas i napominał, lecz nie posłał na to Aniołów z nieba, ale ludzi do nas podobnych, których sobie wybrał i do tego urzędu powołał. Missyonarze więc to są posłańcy, czyli ludzie do ludzi od Boga posłani. Takiemi missyonarzami już byli Patryarchowie i Prorocy starego testamentu, którzy w imieniu Boga napominali, prosili, grozili karami Bożemi ludowi, jeżeli dla ubłagania gniewu Boskiego pokuty czynić nie chciał; i te groźby nie były próżne, spełniły się n. p. w czasie potopu na całym narodzie ludzkim, spełniły się także na zupełnem Sodomy i Gomory wygładzeniu. Przyszedł nakoniec na świat największy i najświętszy z missyonarzy, Pan nieba i ziemi, przyszedł Syn Boży posłany od Ojca swego niebieskiego, aby świat nauczał i zbawił. Do wszystkich był posłany, bo za wszystkich umarł na krzyżu. — Na to pytanie: Dla kogo będzie odprawiona ta missya? dał odpowiedź kaznodzieja: „To dla dobrych, aby ich utwierdzać i posilać na drodze doskonałości chrześciańskiéj; to dla tych, co są ani dobrymi ani złymi, aby im pokazać prawą drogę do zbawienia wiodącą; to dla grzeszników aby się nawrócili i opuściwszy drogę nieprawości wiernie, Bogu służyli.“

Po téj pierwszéj nauce nastąpiło Błogosławieństwo z przenajświętszym Sakramentem. Oj dobrze pamiętasz jeszcze, jak to w każdy wieczór przy kończącem się

nabożeństwie kapłan brał do rąk najśw. Sakrament i od ołtarza wychodził z kościoła na ambonę, co stała na cmentarzu. Przechodził Pan przez środek ludu swego, a lud cały na dwie rozstąpiwszy się strony, padał na kolana; głową ku ziemi nachylony, a sercem ku niebu wzniesiony i bez ustanku powtarzał uroczystym głosem: „Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie, Jezusowi w Najświętszym Boskim Sakramencie. Ile minut w godzinie a godzin w wieczności, Tyle kroć bądź pochwalon Jezu, nasza miłości.“ I wstąpił kapłan na ambonę, i błogosławił przenajśw. Sakramentem na cztery strony świata, a w czasie tego błogosławieństwa ugięte były kolana nasze, upokorzone rozumy nasze, rozpalone serca nasze. Tymże samym porządkiem powracał Pan do domu swego, Bóg do kościoła swego.

Po pokropieniu wodą święconą cały lud zaśpiewał tę tak kochaną, serdeczną i każdemu z nas znaną piosnkę: „Dobra noc.“ I tak śpiewając usty i sercem, rozchodziły się tłumy ludu na rozmaite strony; a pomiędzy tymi co wracali do domów swoich, nie było słychać ani pustych śmiechów, ani gadek próżnych, oj bo coś innego w głowach utkwiło.

O 9tej godzinie dzwon największy zaczął huczeć głosem posępnym. Nie jeden przestraszony sądząc, że to pożar, obejrzał się do koła, ale tylko księżyc świecił spokojnie, a łuna pożaru nigdzie widzieć się nie dawała. Oj to nie pożar, mówił jeden do drugiego, a czyście nie słyszeli, jak to ksiądz mówił i oznajmił z ambony: kiedy o 9téj godzinie posłyszycie głos dzwonu, padnijcie na kolana, a każdy z was niech odmówi jedno Zdrowaś Marya za nawrócenie grzeszników; masz litość patrząc na ciało brata twego ranami pokryte, miejże litość na duszę jego wrzodami grzechu osypaną! Wiesz jaka radość wedle słów Pana Jezusa z nawrócenia jednego grzeszika dla całego nieba. A jeźli ty modlitwą twoją przyczynisz się do tego, przyczynisz się do radości nieba. Nienawidzieć powinniśmy grzech, ale kochać grzesznika i modlić się za niego, jak nam kazał Pan Jezus.

Drugi dzień zaczął się z Kommunią dziatek parafii Ostrogskiéj i Starowiejskiéj. Oj ta uroczystość tak piękna, tak rzewna była, że i wspomnienie jéj matkom i ojcom dzisiaj jeszcze jest miłe. A któréjże tam matki oko nie zapłakało? a któremuż tam z ojców serce głośniej nie biło? Bo jakże ludzie mogli bydź obojętni i nieczuli na ten widok, ktory Aniołom w niebie uciechę sprawiał! Przed ołtarzem stanęli kapłani; dzieci po dwóch uszykowały się stronach. Dziewczęta stanęły pod białą, a chłopcy pod zieloną chorągwią, matki i ojcowie obok nich zajęli miejsca swoje. Pater Józef Wojtychowski wstąpiwszy na ambonę, przemówił do dzieci i mówił o niepojętéj Pana Jezusa dobroci w najświętszym Sakramencie. W imieniu dziatek przepraszał kapłanów, ojców i matki za wszystkie ich zuchwalstwa, nieposłuszeństwa i krnąbrności. Głos kaznodziei tłumiło głośne ślochanie dziatek, które padłszy na kolana do kapłanów, pasterzy swoich, i do rodziców wyciągały rączki swoje, zwracały serduszka i oczka swoje zapłakane żebrząc o przebaczenie. A pasterze duchowni jako i rodzice na wezwanie tegoż missyonarza odpuścili im wszelkie przewinienia, a wyciągnąwszy rękę pobłogosławili dzieciom. Potem dopiéro nakarmiono dusze tych dzieci ciałem i krwią przenajświętszą, tą krwią za nich przelaną.

Ten sam porządek był przy Kommunii generalnéj dorosłych, która się dwa razy ze stósowną przed i po Kommunii nauką odbyła. Nigdy nie zapomnę téj chwili, w któréj lud cały na kolanach ze złożonemi rękoma przepraszał pasterzy swoich duchownych i z gorącem nabożeństwem i z sercem pełnem miłości Bożéj, oczekiwał przyjścia Zbawiciela. Aniołowie z nieba patrzali na to, co się działo na ziemi i liczyli te łzy radości, które się z ócz sączyły wszystkich kommunikujących.

Missya zależy nie tylko na przystępowaniu do Sakramentów świętych, ale przedewszystkiem na miewaniu kilkakroć codziennie nauk i kazań, przez które się przysposabia do nowego i świętobliwego życia. Gorliwie w tem pracowali ks. missyonarze. Przez dziesięć dni nauczali; nauka po nauce następowała, a było ich i sześć na dzień. Wyłożyli prawo Boże i kościelne, pokazali całą ochydność, złość i skutek grzechu; prosili, grozili, napominali wszystkich, którzy żyją w niebezpieczeństwie wiecznego potępienia, aby przez pokutę, pojednali się z Bogiem, póki czas służy.

Ks. Peterek miewał nauki katechizmowe o Spowiedzi i o dziesięciorgu przykazań Bożych. Niepodobno, aby tu powtarzać wszystko co mówił; nie jeden powiedział: „Oj prawda to co on mówi, tak jest a nie inaczéj.“ Dokładnie wyłożył wszystkie powinności chrześcijanina i tak chętnie go ludzie słuchali, że ani oka z ust jego nie spuszczali. Przypominam tu tylko jedno podobieństwo, w którem pokazał, jak trudno wyrwać nałog grzechu z serca. Wbij goźdź w deskę; po pierwszem uderzeniu łatwo go jeszcze możesz wyciągnąć; uderz więcéj razy a trudniejsze ci przyjdzie wyciągnienie, wbij go na dobrze aż nawet potrzebujesz narzędzi i gwałtu do wyciągnienia. To samo jezt i z grzechem. Grzech raz popełniony tak prędko nie wyjdzie z serca; kilka razy powtarzany głębiéj jeszcze się spuszcza, a jak już będzie nałogiem to się tak zakorzeni i zagnieździ, iż potrzeba ci już nadzwyczajnych środków, byś go wyrwał.

Ks. Cieszek przypomniał wszystkie te prawdy wieczne, o których mówi pismo św., że kto nad niemi rozmyśla ten na wieki nie zgrzeszy. Kazał o końcu człowieka, o celu, na który nas Pan Bóg stworzył; o śmierci, o sądzie, o piekle, o miłości Bożéj, o miłosierdziu Boskiem. A nie jeden mówił: Oj to człowiek te same prawdy już słyszał i od swego proboszcza i chodząc po odpustach, a jednak poprawić się niechciał, aż tu dopiero oczy się otworzyły i sumienie głośno wołać zaczęło i serce mówiło: Panie! już nie podobno mi dłużéj opierać się tej łasce, którą mnie ciągniesz do siebie. I nie było pokoju, pokąd się nie pojednało z Bogiem przez dobrą z całego życia spowiedź.

Ks. Wojtychowski znany z ostatniéj jeszcze missyi i powszechnie zwany: Pater Józef, kiedy wstąpił na kazalnicę, to się wszyscy radowali. Tak umiał słowem swem władać sercami, że słuchacze teraz się uśmiechawszy po chwili rzewnie płakali. Po prostu mawiał i słowo jego szło do rozumu i do serca. Wszystkim dzieciom i starcom, pannom i młodzieńcom, gospodarzom i gospodyniom, mężom i żonom, panom i służebnym powiedział dużo prawd i nauczał ich jako wedle Bożych przykazań żyć mają. — I posłyszałeś z ust jego tę przypowieść o straconéj owieczce i zawołałeś w boleści duszy twojéj: Oto ja, to ja ta owieczka stracona! O weź mnie, weź mnie na ręce Twoje, dobry dusz pasterzu; bo uwikłana w cierniach grzechu, już daléj iść nie mogę, zanieś mnie do owczarni Twojéj. A dobry pasterz posłyszał głos owieczki, wydobył cię z cierni, obmył cię i napoił krwią swoją, przytulił cię do serca swego, gdzie ci było tak dobrze i tak błogo. I posłyszałeś tę przypowieść o synu marnotrawnym i za-

wołałeś w boleści duszy twojéj: To ja, to ja ten syn marnotrawny; zgrzeszyłem opuściwszy Ojca mego, pasłem namiętności moje, ale dość tego życia lub raczéj téj śmierci; czas już powrócić do Ojca, czas już zmartwychwstać z tego plugawego grobu. I posłyszałeś tę historyę o świętéj Maryi Magdalenie, jako ona jeszcze długi czas była uwikłana w sidłach szatańskich ale na jedno Jezusa spojrzenie się nawróciła, i zawołałeś w boleści duszy twojéj: Ja, ja jestem tą Magdaleną grzesznicą, ale o Panie, Tyś Magdalenę nie opuścił, Tyś nad nią się ulitował, o Ty i mnie nie opuścisz, Ty i nademną się ulitujesz. Stanę się i ja pokutnicą, i chcę płakać, żałować i wiele Cię kochać o Jezu!

Ach któż zdoła opisać lub opowiedzieć tę wewnętrzną historę missyi, która się w głębi serc odbyła. Przyszedł nie jeden twardy, zacięty a może bez najmniejszéj myśli poprawy, a może tylko z ciekawości, z nudoty, ale się nawrócił. Ujrzał przepaść niezmierną a siebie na krawędzi téj przepaści. Grzechy przeszłości, grzechy zatajone, zapomniane, nie wyznane, nie odpokutowane stawały przed oczyma duszy jego; na ich widok strach, drżenie, rozpacz napełniły serce jego, a w téj nocy, która ogarnęła duszę, zaświeciło słońce łaski Bożéj, która ogrzała lody serca, a lody pękły, i potokami łez pokutnych przez oczy się przelały, serce nadzieją ożyło, i zakwitły w nim kwiaty dobrych postanowień. Oby one owoc dobrych uczynków wydały.

W poniedziałek świąteczny, jako w dzień ostatniéj missyi zebrało się przeszło 15 tysięcy ludzi. Krzyż missyjny już stanął na cmentarzu. Po raz ostatni zgromadziliśmy się około domu Bożego i odbyła się processya pokutna. Po niéj ostatnie do nas wyrzekł pożegnawcze słowa ks. Cieszek, a serce było pełne wdzięczności ku Bogu i ku ks. missyonarzom, pełne także smutku i boleści dla ich odejścia od nas. Obcy przybyli do nas a żegnaliśmy ich jak ci, którzy się od dawna znają, jako brat z bratem się żegna, jako dzieci jednego Ojca, Boga i dzieci jednéj matki kościoła świętego. Wytrwajcie w postanowieniach waszych, to były ich słowa, wytrwajcie wiernie w przyrzeczeniach waszych, wytrwajcie wiernie w przysięgach i ślubach waszych, pamiętni na one słowa Apostoła św.: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie w padli w pokuszenie; duch ci wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe! Czuwajcie nad każdą myślą, czuwajcie nad każdem słowem waszym, czuwajcie nad każdém uczuciem, czuwajcie nad każdą sprawą waszą!“ Pamiętajcie że w tem życiu: „droga śliska, czas ucieka, śmierć już bliska, wieczność czeka.“

ŚWIĘTY WAWRZYNIEC.

Wawrzyńcze! skarbie kościoła Bożego,
Rzymskich młodzianów sławny przewodniku!
Naśladowniku Szczepana świętego,
W życiu i śmierci, święty Męczenniku!
Wspieraj mnie proszę, dyakonie, aby
Mnóstwo cnót Twoich śpiewał wiersz mój słaby.

W czasie gdy Chrystus z olbrzymem poganów
Ze Rzymem walczył *) w Syxtusa osobie,
Który druzgotał krzyżem czczych bałwanów,
Gotując drogę, wieczna prawdo, Tobie;
Wspiera go młodzian, piękny, mądry, dzielny,
Gotując sobie pomnik nieśmiertelny.

Oto Wawrzyniec, który wzgardził światem,
Ojca Syxtusa dzielną jest podporą,
Szczérym dla wszystkich staje się współbratem,
Czujnym jest stróżem nad Boską oborą.
W ubostwie mnoży majątek kościoła,
Każdemu służy, kto go tylko woła!

Wielkie Wawrzyńcze! Twoje powołanie,
Jak złoto w ogniu będziesz doświadczony,
Już dzikie wszczęło się prześladowanie,
Cesarz Walerjan, gniewem rozjuszony;
Dekret wydaje śmierci Chrześcianom,
Najprzód biskupom oraz i kapłanom.

Wiedą Syxtusa szergi na stracenie,
Któż ból wynurzy Wawrzyńca miłego?
W takie natychmiast unosi się pienie:
„Gdzież idzież Ojcze! bez syna twojego,
„Święty kapłanie, gdzież bez dyakona?“
I ciebie czeka, rzekł Syxtus “korona!“

„Strzeż pilnie skarbów, jak ci powierzono!“
I poszedł Syxtus wesoło na męki,
Wnet Cesarzowi mowę doniesiono
O skarbach, miłe jemu takie wdzięki,
Nuż po Wawrzyńca zasyła z rozkazem:
„Wydawaj skarby, — czyń ofiary razem!“

„Oto są skarby kościoła Bożego, —
Mnóstwo ubogich, bogatych przez wiarę;
Pragnież ofiary dla Boga żywego?
Oto ja jestem, czyń ze mnie ofiarę,
Innych zaś skarbów, Cesarzu nie mamy,
Dla bożków twoich ofiary nie znamy!“

Tak zawiedziony pragliwiec surowy,
Rozmyśla chwilkę, zdradziecko uśmiecha,
Czart jemu wskazał męczarń sposób nowy —
Oburzyły się pragnienie i pycha!
Te gdy się społem gdziekolwiek skojarzą
Z jadu rajskiego węża trunek zważą

Kraty żelazne ogniem podmiatają,
Wawrzyniec chętnie składa swe odzienie.
Jego się oczy ku niebu zwracają:
„Przyjmij o Panie! to całopalenie,“
Mówi, i ściele swoje święte ciało
Na rozpalonéj kracie, chętnie — śmiało!

Wnet go różowy okrywa rumieniec,
Wypływający z czystéj wstydliwości,
Wolnie się pali nasz święty młodzieniec,
Uśmiechając się Cesarzowéj złości.
Modląc się kończy swoje drogie życie —
Płomień zamienia się w niebieskie kwiecie!

O Święty drogi, dzielny Dyakonie!
Anielskie lutnie Ciebie wysławiają
Tyś osadzony na szkarłatnym tronie.
Jakże Cię słusznie ludzie uczcić mają?
**) Eskuriał Ci kazał wybudować
Filip Hiszpański, chcąc Cię uszanować!

*) Św. Syxtus był Ojcem św. w roku 260; jego arcydyakonem był św. Wawrzyniec.

**) Na cześć św. Wawrzyńca Filip II. król Hiszpański sławną budowę wystawił na kształt róstu nazwaną Eskuriał.

Ja zaś tym wierszem z głębokiéj doliny,
Nócę pokornie Twoje święte wdzięki,
Stawiaj się proszę za narodów winy,
Wysłuchaj wszelkich utrapionych jęki!
Chroń od pożaru wszelkich namiętności
Nas, — uproś zgody a wypędzaj złości!

Ks. Antoni Sobotta.

Maciej i Kuba przed geldtakiem.

Maciej. Jak się masz Kuba, tak wyglądasz smutno, jak gdyby ci psi krupy zjedli.

Kuba. Jak to przed geldtakiem, pieniędzy niema, to się niczego nie chce.

Maciej. A czy to od żyda na bórg nie dostaniesz?

Kuba. Bórg się już zkończył. Na sejmie deputowanych w Berlinie ustanowiono, że już żaden za dług nie śmie być aresztowany, a jak słychać, to nie długo i do tego przyjdzie, że za dług ani ze zarobku odciągać nie będą. Dla tego się teraz kupcy boją borgować.

Maciej. Toby było bardzo dobrze, gdyby się bórg skończył, bo teraz nie jeden lekkomyślnie i niepotrzebnie długi robi. Gdyby ale kupcy nie borgowali, toby każdy swoje wydatki musiał ścieśniać, i niepotrzebnego nie kupować.

Kuba. Wyście Macieju naprzeciw borgu, a wy téż pewnie na bórg bierzecie.

Maciej. Ani za fenik, ja płacę wszystko gotowem groszem.

Kuba. Ale powiedzcie mi tylko, jak to możno? Wy niezarobicie więcéj, jak ja, a macie kilkoro dziatek więcéj do żywienia. Ja przy moim zarobku nędzę cierpię, a wam pieniędzy starczy, że możecie za gotówkę żyć.

Maciej. Możeś Kubo, twoje ręce splamił cudzem dobrem, to teraz co niemi zarobisz, błogosławieństwa od Boga niema.

Kuba. Toć się téż nieraz porwie co się uda.

Maciej. Moje ręce czyste od cudzego dobra, i dla tego mi Pan Bóg to, co niemi zarobię, błogosławi. Gdy ty powrócisz, coś innym na majątku ukrzywdził, a ręce od cudzego dobra czyste utrzymasz, to téż i tobie Pan Bóg twój zarobek pobłogosławi.

Kuba. Jakoż to możno powrócić, gdy się tak mało zarobi?

Maciej. Cóż czynisz Kubo, gdy ze szychty przyjdziesz?

Kuba. A nic — legnę sobie, albo idę na biesiady.

Maciej. Słuchaj Kuba, jak ja to czynię. Gdy ze szychty powrócę, to niepróżnuję, ale wytchnąwszy cokolwiek, udaję się do innéj pracy, i tym sposobem oprócz szychty jeszcze codziennie kilka groszy zarobię.

Kuba. To prawda, i po szychcie by się jeszcze dało co zarobić, ale czy się to chce?

Maciej. Gdy ci się nie chce pracować, to się też nad nędzą musisz nie żalić. Św. Paweł powiada: Komu się nie chce pracować, ten téż niech nie jé.

Kuba. Ja niewiem, co to do tego, chociaż się téż czasem i więcéj zarobi, to to tak zniknie, ani się człowiek nie spodzieje — nigdy nic niema.

Maciej. To źle gospodarzysz, Kubo. Jeźli chcesz z twoim zarobkiem wystyknąć, (wystarczyć) to musisz najprzód nie kraść, a potem na bórg nic nie brać.

Kuba. To wszystko jedno, czy na borg, albo za gotowe pieniądze.

Maciej. To nie jest jedno. Gdy na bórg bierzesz, to nieraz i rzeczy zbytnie, bez których byś się obszedł gdy ci je kupiec z chwali, weźmiesz; a gdy geldtak przyjdzie, to je jednak musisz zapłacić. Na bórg się bardzo lekko bierze, ale zapłata długu bardzo trudno przychodzi. Po drugie, gdy na bórg bierzesz, to musisz tam brać, gdzie ci borgują, i musisz się kontentować z tem, co ci kupiec daje; gdy ale za gotowe pieniądze kupujesz, to sobie możesz wybrać i tam iść, gdzie więcéj i taniéj dostaniesz.

Dokończenie nastąpi.

Kurs Giełdy Wrocławskiéj z d. 5 Sierpnia 1868.

NOTATKI URZĘDOWE.

Kurs monety i pieniędzy papierowych

Prusk. pożyczk. 59	5	$103\,^{3}/_{8}$	p.
Pożyczka państ.	$4\,^{1}/_{2}$	96	p.
Szląsk. listy zast.	$3\,^{1}/_{2}$	$82\,^{5}/_{8}$	p.
dto Lit. A.	4	$91\,^{2}/_{3}$	p.
dto Lit. C.	4	$91\,^{1}/_{4}$	p.
dto listy rent.	4	$90\,^{7}/_{8}$	p.
Poznańsk. listy rent	4	$88\,^{5}/_{8}$	d.
Polsk. listy zastaw.	4	$53\,^{5}/_{8}$	p.
Polsk. listy likwid.	4	$56\,^{1}/_{8}$	p.
Bilety banku rosyjsk.		$82\,^{5}/_{8}$	p.
Banknoty austryackie		$89\,^{5}/_{8}$	pd.

Kurs giełdy zbożowèj.

	szefel.			sgr.	
Pszenica biała	„	85-	87-	93	„
Pszenica żółta	„	83-	85-	88	„
Żyto	„	66-	68-	72	„
„ cudzoziemskie		59-	64-	69	„
Jęczmień	„	54-	56-	58	„
Owies	„	34-	35-	37	„
Groch	„	52-	58-	64	„
Rzep 150 funt.		164-	174-	180	„
„ zimowy	„	158-	164-	170	„
„ letni	„	—	—	—	„

Redaktor X B. Purkop, Książęco-Biskupi Kom. i Dziekan. — Nakładca i Drukarz Teodor Heneczek w Niemieckich Piekarach.